Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 9. Grudziądz, 12 lutego 1922 Rok. 1.

Życie zwierząt podczas zimy.

Zmiany w życiu roślin i zwierząt zgodne są ze zmianami, jakim i ziemia nasza ulega, wskutek dziennego i rocznego swego biegu. Obrót ziemi około jej osi, sprowadza dla nas kolejno dzień i noc; zgodnie z tem następuje w przyrodzie czuwanie lub sen.. Nie u wszystkich jednak jestestw żyjących przypada to w jednym czasie, jedne bowiem rośliny budzą się około południa, drugie wieczorem, a jeszcze inne w nocy; niektóre zaś zwierzęta chowają sie na dzień i dopiero w nocy na żer wychodzą. Podobnież światło, ciepło, powietrze i woda różny wpływ wywiera i bywa przyczyną rozmaitych zmian, jakich naprz. rośliny doznają w kwiatach, liściach i wyziewach, a człowiek w krążeniu krwi, oddychaniu i działaniu władz umysłowych. Obieg roczny ziemi około słońca, którego skutkiem są cztery różne pory roku, większy jeszcze wywiera wpływ na rośliny i zwierzęta. Niektóre z roślin trwają tylko przez rok jeden, w innych co rok nowe części wyrastają. Podczas lata część roślin wystająca nad ziemią najwięcej okazuje życia; lecz w zimie, kiedy łodyga zupełnie lub częściowo zamiera, czynność żywotna wraca do korzenia, w którym przygotowuja się nowe soki, mające za powrotem ciepła, na nowo krążyć i ożywiać łodygę.

Z powodu wewnętrznej budowy niektórych roślin, zmiany te następują jednocześnie z odmianami rocznemi, czyli porami roku; na przykład: krzewy sprowadzone do naszych cieplarni z przylądka Dobrej Nadziei w Afryce, kwitną u nas w zimie, bo wtenczas jest lato w ich ojczyźnie. Dużo podobieństwo jest między życiem roślinnem i zwierzęcem.

Niektóre gatunki z tych ostatnich z następującą zimną lub ciepłą porą roku, odmieniają także swoje włosy, pierze itp. wraz

z kolorem; gromadzą sobie z instynktu zapasy na zimę, oddalają się w inne kraje, wreszcie funkcje ich żywotne zupełnej lub też częstokrotnej w działaniach swoich doznają przerwy.

Z pomiędzy fenomenów życia zwierzęcego, uśpienie czyli **sen zimowy**, szczególniejszą uwagę zwrócił na siebie badaczów natury. W czasie tego snu zwierzęta nabierają nowych sił żywotnych, i nie jest on u nich skutkiem ostrego zimna, są bowiem zwierzęta, które oprócz codziennego spoczynku, potrzebują koniecznie co rok przez kilka miesięcy pozostawać w bezczynności dla nabycia sił potrzebnych do znoszenia przez resztę roku trudów i niewywczasów życia.

Przebywają wtedy zimę w ukryciu i nie doświadczają potrzeby pożywienia, gdyż zmysły ich są zupełnie nieczynne.

W innych rzędach zwierząt stan ten właściwy jest tylko pewnym gatunkom, i tak z pomiędzy mięczaków jedne ślimaki zasypiają, inne zaś czuwają i pod lodem. Z pomiędzy owadów chrząszcze po większej części drętwieją, inne na otwartem spędzają powietrzu lub w gniazdach swoich. Wiele ryb, żyjących w wodach słodkich lub w morzu drętwieje także. Z pomiędzy zwierząt ssących usypiają na zimę nietoperze, a szczególniej t. zw. gryzące: chomik, wiewiórka i mysz leśna. Sen zimowy albo jest głęboki i trwa przez całą zimę, albo niekiedy bywa przerywany, co się wydarza owadom, jeżowi i myszy leśnej. Wtedy zjadają po trochu swe zapasy, często jednak nie strawiane do wiosny. Wszystkie stworzenia temu uśpieniu podlegające, szukają sobie bezpiecznego schronienia przed nieprzyjacielem i zmianami powietrza. Czas ocknienia przypada w marcu lub kwietniu.

Iskierka.

Bajka o żołnierzu wędrowcu.

(Dokończenie).

I chodził po świecie, chodził, nakoniec z latami zestarzał się, posiwiał, zachorował i kiedy już czuł, że śmierć u głowy mu stanęła, świata tego pożałował, bo przy lulce niewykurce, kiesce złotodajce i worze samochwycie, tak mu dobrze było na nim!... Ale chwycił wór swój i zawołał:

Samochwycie cudny worze itd.
Nuże śmierci, marsz do wora!

Pisnęła, jęknęła i do wora samochwyta śmierć wpadła, a choć przez wszystkie wieki wszędzie i do każdego docisnąć się umiała, z wora jednak tego wydobyć się nie mogła. Prosiła, błagała, nakoniec jednak zamilkła, a żołnierz wyzdrowiał i znowu na wędrówkę poszedł.

Chodząc tak od wioski do wioski, od miasta do miasta, zestarzał się jeszcze bardziej, zgrzybiał, ale ani on sam, ani nikt na świecie nie umierał, a ludzie tak stali się chciwi i bogactw nie syci, że brat na brata, dzieci na rodziców napadali, wzajemnie sobie kęs wydzierali, i choć w utarczkach zadawali sobie śmiertelne rany, nikt nie umierał, z czego powstał taki nieład, że żołnierzowi świat obrzydł, wór więc otworzył, a śmierć jak z procy wyleciała i wynędzniała w świat poszła.

Ludzie znowu umierac zaczęli, zwykły porządek powracał powoli i z czasem wszystko szło po dawnemu, jeden tylko żołnierz był nieszczęśliwy, bo przeżywszy lat dwieście, sprzykrzył sobie życie wreszcie i chciał umrzeć, lecz śmierć przezeń nauczona, uciekła, jak szalona i o milę go mijała!

— Co tu robić, myślał żołnierz; — ha, kiedy śmierć odemnie ucieka, sam więc na tamten świat pójdę!

Zapalił lulkę niewykurkę i poszedł. Idzie miesiąc, idzie drugi i w rok czy we dwa idąc ciągle na wschód, przybywa do bram piekła i puka:

— Kto tam? pyta djabeł odźwierny.

— Ja, żołnierz wędrowiec.

— Tyś nie wpisany do księgi potępieńców, idź więc gdzieindziej!

Wpuść mnie proszę, bo świat mi tak obrzydł, ze wolę już w piekle zostać.

Nikt tu cię nie wpuści, bo swym worem samochwytem dobrze dałeś się nam we znaki.... Pukał żołnierz, pukał, nakoniec znudzony w przeciwną stronę, na zachód poszedł.

Szedł czas niemały, przez długie dnie i noce, i przybył nakoniec przed podwoje nieba i nieśmiało zapukał:

— Kto tam, brzęcząc kluczami św. Piotr zapytał?

— Ja, św. Piotrze, wierny sługa Boży, żołnierz wędrowiec.

— Zawcześnie przybywasz, boś się jeszcze przez śmierć z grzechu pierworodnego nie oczyś

— Kiedyż śmierć odemnie ucieka! djabli lękają się, gdzież więc mam się podziać?

Św. Piotr zamilkł, a on znowu pukać zaczął. Nagle podwoje nieba rozerwały się, jasność błysnęła, a święty krzyknął na żołnierza:

— Idź precz utrapieńcze!

Żołnierz z przestrachu z rąk kieskę złotodajkę na góry Olkuskie rzucił, a lulkę niewykurkę na górę Wezuwjusz a wór samochwyt zaś rozwarł się i pochłonął żołnierza. I Pan Bóg zawiesił go w nim, słowem swoim, w powietrzu, gdzie w kształcie białego obłoczka, widzieć go można w czasie pogodnej jasnej nocy, i gdzie wisieć ma dopóty, aż odbędzie czas pokuty, aż go sędzia, Pan Przedwieczny, wezwie na sąd ostateczny

(KONIEC.)

Zajmujące rzeczy.

II.

Wielu ludzi, pędząc „expressem“ czy kurjerem z jednego końca Europy na drugi, wie przeważnie, że szybką i wygodną podróż swą obecną zawdzięcza Jerzemu Stephensonowi, wynalazcy pierwszej lokomotywy, ale wielu zapewne nie zna bliższych szczegółów z jego życia, i jakie drogi prowadziły go do tego znakomitego wynalazku, co jednak jest bardzo ciekawe.

Otóż Stephenson urodził się w końcu 18 stulecia w Anglji, i był synem ubogiego palacza z kopalni węgla.

W pierwszych latach dzieciństwa używanym był przez ojca do posyłek i do pilnowania w domu młodszego rodzeństwa.

W ósmym roku życia oddał go ojciec na pastuszka do jednego z sąsiadów, za co otrzymywał dziennie za niego 2 pensy, czyli mniejwięcej — 10 groszy polskich. Już wtedy, pilnując bydła, wylepiał sobie różne modele z gliny, niby maszyn, a największem pragnieniem jego było, dostać się — podobnie jak ojciec — do kopalni węgla. Marzenia jego jakkolwiek powoli, ale spełniły się w końcu; najprzód kazano mu oczyszczać węgle z kamieni i żużlów, za 6 pensów dziennie, a gdy miał lat 14 został pomocnikiem ojca i zarabiał już po szylingu.

W parę lat został dozórcą z pensją 12 szylin. tygodniowo i był tak uszczęśliwiony, że mawiał:

„Wyszedłem przecie na człowieka! Teraz już niczego nie pragnę!"

Jerzy nie umiał czytać i pisać, ale naśladował wszystko ogromnie. Maszynę swą kochał z zapałem czyścił ją, wyświecał codziennie z drobiazgową starannością. Szybko prześcignął ojca, który cieszył się tem tak serdecznie, jak stary organista, gdy ujrzy syna swego na ambonie...

Młodzieniec nieprzerwanie zaprzątał swoje myśli mechaniką i uczuwał teraz żywo potrzebę dopełnienia swych wiadomości z książek.

Zaczął więc pilnie uczęszczać do szkółki wieczornej, nauczył się czytać, pisać i rachować i niezadługo w sztuce tej przewyższył samego nauczyciela. Gdy miał lat 20 dochód jego tygodniowy doszedł do jednego funta szterlinga i wtedy miłość zakołatała do piersi młodego rzemieślnika. Ożenił się wkrótce z ładną i rozsądną Fanny. Lecz w szczęśliwem pożyciu małżonków zdarzały się i burze. Raz pożar zniszczył im domek, a Jerzy, bardzo charakterystycznie, rozpoczął uporządkowywanie swych uszkodzonych mebli od naprawy ściennego zegara. Praca ta udała mu się doskonale i zasłynął w całej okolicy jako znakomity „lekarz zegarów".

W jakiś czas przeniósł się do dużego miasta i jako praktyczny robotnik i wynalazca zjednał sobie niepospolitą wziętość. Tu jednak spotkał go cios wielki, bo śmierć wyrwała mu ukochaną żonę. Znękany udał się do Szkocji, szukając roboty, ale powrócił wkrótce stęskniony do synka i do strony rodzinnej. Tam zastał ojca ociemniałym i zupełnie podupadłym. Wtedy oboje rodziców Jerzy przyjął pod swą ubogą strzechę i ukończywszy dzienną pracę, całemi nocami trudnił się naprawą zegarków i przykrawaniem sukien dla górników, aby wyżywić siebie i rodzinę. Ciężkie to były czasy, lecz hasłem jego było — wytrwanie, i dzięki temu utorował sobie drogę. Liny w kopalni miejscowej prędko zużywały się i Stephenson wynalazł sposób zapobieżenia temu. Odtąd zaczęto często zasięgać jego rady, podwyższano pensję. Już wtedy mieszkanie jego było pełne modeli, planów, rysunków, a cała dążność młodego pracownika zwracała się ku praktycznym wynalazkom...

Wkrótce został maszynistą w kopalni i ujrzał przed sobą wreszcie — szersze pole działania. Coraz nowe pomysły przewijały się w jego głowie; bystre przewidujące umysły słuchały go z wiarą i uwielbieniem, zarozumiali jednak — ogłosili go głupcem. Był czas, gdy we Francji, za rządów mądrego kardynała Richelieu, tłumy ciekawych śpieszyły codziennie do domu warjatów, pod Paryżem, aby widzieć i słyszeć tam zamkniętego pewnego osobnika, który wmówić chciał w ludzi, że wozy, a nawet okręty, mogą być poruszane parą wrzącej wody. Zwiedzający wybuchali wtedy śmiechem homerycznym, gdy biedny więzień starał się rozwinąć przed nimi swą teorję i — lokomotywy przez 150 lat jeszcze pozostały nieznanemi, pomimo że Watt zastosował już praktycznie siłę pary.

Stephensonowi dopiero zachowanem było spełnienie wielkiego czynu i on pracując, ślęcząc, ulepszając wynalazł przyrząd do wypychania pary, mogący podnieść nieskończenie szybkość lokomotywy. (Dokończ. nastąpi).

Z legend o „Borucie".

„Boruta" — jest to nazwa djabła, który dotąd, według podania ludu naszego, siedzi pod gruzami zamku w Łęczycy nad rzeką Bzurą, pobudowanego kiedyś przez Kazimierza Wielkiego. (We Francji podobne podanie ludu jest o zamku Lusignau i o Meluzynie).

Żyje Boruta długo, bo już 4 wieki przeżył; teraz musiał się już zestarzeć i ustatkować, bo mało daje o sobie wiadomości...

Podanie głosi, że niedaleko tego zamku Łęczyckiego mieszkał szlachcic niewiadomego nazwiska i herbu, rosły i silny. Nikt z nim nie mógł się mierzyć, bo zaraz na początku pokonał przeciwnika silnym zamachem, z tego powodu otrzymał przydomek Boruty, bo mówiono powszechnie, że musiał mu djabeł Boruta pomagać, kiedy nikt podołać mu nie mógł; a że nosił zawsze siwą kapotę, dla odróżnienia od prawdziwego — nazywano go „siwy Boruta."

Ponieważ od tej chwili nikt go nie zaczepiał, każdy omijał, bojąc się jego żylastej prawicy, bardzo wbiło go to w dumę i odgrażał się „siwy" zuchwale, że jak złapie prawdziwego Borutę, to mu karku nakręci, i skarby, których pilnuje — zabierze. Gdy tak chwalił się — zauważono, że wtedy w piecach lub za piecem dawał się słyszeć szyderczy śmiech. Kiedy pił siwy Boruta, a pił

nie byle jak, bo najtęż... bracia piskorze (tak nazywano szlachtę łęczycką) nie mogli go przepić, to zawsze pierwszy puhar za zdrowie djabła Boruty wypijał i — zaraz słyszano przeciągły, gruby głos: „dziękuję". Chociaż siwy miał dużo pieniędzy, ale wkrótce w hulankach je roztrwonił. postanowił przeto dostać się do skarbów i wziąć z parę worów złota od „swego miłego pana brata", jak nazywał zawsze Borutę. Razu więc pewnego, o samej północy. zapaliwszy latarnię, zuchwały szlachcic, ufając swej sile poszedł do lochów.

Wyostrzoną szabelkę, wydobytą z pochwy trzymał pod pachą, a latarnią rozświetlał sobie ciemności dokoła panujące. Ze dwie godziny chodził po zakrętach, nareszcie wybiwszy drzwi jedne ukryte w murze, ujrzał skarby. a w kącie na bryle złota siedział w postaci sowy sam djabeł Boruta z iskrzącemi oczami. Dotąd lud wyobraża sobie często djabła w postaci puhacza. — Zbladł i zadrżał na ten widok zwykle odważny szlachcic, spocił się potężnie ze strachu i gdy trochę ochłonął wyrzekł z cicha, z ukłonem i pokorą:

— Kłaniam się uniżenie wielce poważanemu bratu!

Sowa kiwnęła głową, co rozweseliło nieco siwego Borutę. Ukłoniwszy się raz jeszcze zaczął wypełniać kieszenie siwej kapoty i worki. które przyniósł — złotem i srebrem, i tak je obładował, że zaledwie mógł je obrócić.

Już świtać zaczęło, a szlachcic nie przestawał garściami ściagać złota. nakoniec nie mogąc już nigdzie go włożyć, począł w gębę sypać, a że miał niemała, nasypał dosyć, i znowu ukłoniwszy się stróżowi — wyszedł z lochu.

Gdy jednak stanął na progu, drzwi same zatrzasnęły się, i ucięły mu całą piętę. Kulejąc i krwią znacząc ślady kroków swoich, przeładowany skarbami, dobywając ostatki siły, tak dawniej, głośnej, ledwie doszedł do domostwa. Rzucił na podłogę złoto i srebro, wypluł też z napchanej gęby, a sam padł z wielkiego wysiłku. Odtąd miał dużo pieniędzy, ale stracił siłę i zdrowie.

Przestękał więc całe życie i gdy raz w kłótni o miedzę wyzwał sąsiada, ten którego dawniej jednym palcem obalał siwy Boruta — pokonał bogacza i zabił.

Domostwo jego zaczęło pustkami świecić, nikt zamieszkać tam nie chciał, bo sam djabeł Boruta często tam przesiadywał w

starej wierzbie, co na podwórzu rosła, odwiedzał izbę i alkierz, pozostałe skarby przenosząc powoli napowrót do łęczyckiego zamku.

MAK.

Logogryf przysłany i ułożony przez „Stokrotkę".

Poczatkowe litery — utworza zdanie, które każdy z czytelników (?) „Światka" chętnie wypowie.

SYLABY:

Ryk, ti, na, gier, ni, yk, i, hor, fet, le, ga, e, e, po, dwi, lon, ra, ta, ri, o, rys, con, bie, dzi.

1) Członkowie rodziny Bonapartych.
2) Kwiat;
3) Imię męskie;
4) Papierki, którymi obrzucają się;
5) „Straszny", po francusku;
6) Kuglarz, pokazujacy sztuki na ruchomym drągu;
7) Samogłoska i spółgłoska;
8) Imie żeńskie;
9) Ważny wypadek dziejowy od którego zaczyna się rachuba czasu.

Odpowiedzi na pytania w nr. 8.

1) 10
 ⊥ XX
 ———
 120

2) „Druga" osoba otrzyma 2, a pierwsza i trzecia po jednym.

3) Wiosna, bo drzewa pekaia, trawy strzelają w górę, a słońce pali...

1)Gołębica; 2) mokre; 3) jeden zabity.

Odpowiedzi od Redakcji.

Janowi W. Zagadki (w liczbie trzynastu) są załatwe i bardzo znane, a także z błedami ortograficznymi, z czego prosimy poprawić się...

Orłowi. Logogryf i łamigłówka będa drukowane.

Słowikowi. „Baśń" otrzymaliśmy; pomieścimy ją, stosownie życzenia, ale nieco wygładzoną.

Sewerynie. Zajrzyj do podanych w tym numerze odpowiedzi.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.